

Kto w Polsce potrzebuje filozofii?

1 listopada 2016

Każdy, kto u nas szczyci się tzw. zdrowym rozsądkiem, ale uważa, że i tak zjadł wszelkie rozumy, niemal machinalnie na to pytanie odpowie: “ten, kto ma źle umeblowaną głowę”.

Filozofia bowiem, mimo, iż w Polsce od dawien dawna znajduje się w kulturalnym obiegu, nie ma najlepszej opinii. Potocznie kojarzy się ją często z mędrkowaniem lub z głupim mędrkowaniem, nie zaś z mądrością. Czy – jak powiada się w licznych podręcznikach przedmiotu – z “umiłowaniem mądrości”.

I wcale nie dlatego, że jedno i drugie nie jest u nas w cenie, lecz z powodu określonych okoliczności historycznych. Sprawily one, – mówiąc najkrócej – że rolę wytwarzania i upowszechniania mądrości przejęła na siebie w Polsce literatura piękna. Profesjonalna zaś filozofia, gdy przez Polaków była uprawiana (zarówno w XIX, jak i nawet w XX w.), to głównie na użytek i w obrębie kultury niemieckiej, francuskiej czy angielskiej (lub amerykańskiej).

Teksty zaś filozoficzne, ukazujące się wyłącznie po polsku, odgrywały wprawdzie pewną rolę w kulturze narodowej, mniejszą jednak, niż utwory literackie. Filozof natomiast budził i (budzi) podejrzliwość. A gdy ktoś mówił (czy mówi i dzisiaj), że studiuje filozofię. Albo – gorzej – traktuje ją jako zawód, to patrzyło się nań (i patrzy) jak na dziwadło.

Boć za samym sposobem rozumienia filozofa w naszej kulturze ciągnie się pewna tradycja mentalna, ukształtowana jeszcze XIX w. w kręgach polskiej szlacheckiej inteligencji. Zwłaszcza – po likwidacji pańszczyźnianych stosunków i zależności na wsi.

CHŁOPSKI FILOZOF

Oto – jak pisał Florian Znaniecki – likwidacja ta sprawiła, że zmienił się sposób gospodarowania chłopów. Gdy trwały one – ich życie ekonomiczne zamykało się w kręgu między dworem, kościołem, karczmą i sąsiadami. Pozbycie się zaś niewolniczych zależności od dworu. zmuszało ich do wykroczenia poza ten krąg. Bo musieli oni spieniężyć na rynku część swych wytworów, by zakupić m.in. niezbędne środki pracy i konsumpcji, wytwarzane przez rzemiosło i przemysł.

Dokonywało się to w określonych porach tygodnia na miasteczkowym targu. Po sprzedaniu więc tego, co przywieźli, część gotówki wydawali na to, co potrzebne do działalności rolniczej i życia. Część chowana była do skarpety. Część zaś przepijano w knajpie, albo – jeszcze na targowisku – z sąsiadami czy znajomymi.

I tak postępowała większość. Niektórzy wszakże (ci, co umieli czytać i pisać, choć nie wszyscy) zachowywali się inaczej. Zamiast pić w knajpie czy obciągać flaszkę z siwuchą – dla oszczędności – na furmance, po dokonanych na targowisku transakcjach, szli do biblioteki albo do księgarni po książki. Otwarcie wsi popańszczyźnianej bowiem na stosunki rynkowe – wyzwalało w wielu z nich poznawczą ciekawość świata.

Ponieważ jednak nie mieli głębszego przygotowania do lektur, zwłaszcza podbudowanej wiedzą teoretyczną kultury duchowej, chłonęli wszystko, co wpadło im w ręce. I interpretowali zgodnie ze swym wsiowym i zdrowym (jak wór kartofli) rozsądkiem.

Czytali więc podręczniki szkolne np. z arytmetyki, geometrii, fizyki, biologii. Czytali też powieści, kalendarze, poradniki uprawy ziemi itp. Ale również – Biblię czy książki z historii filozofii. A każda z lektur służyła nie tyle zdobywaniu wiedzy dla niej samej, ale budowaniu własnej postawy wobec świata i ludzi oraz tworzeniu ogólnego obrazu losu i bytu.

Starano się przy tym rozstrzygać różne problemy nauki (np.

dłaczego dwie proste równoległe nigdy nie przetną się nawet w nieskończenie odległym punkcie przestrzeni). Czy filozoficzne paradoksy (np. czy Achilles może dogonić żółwia lub: ile włosów trzeba się pozbyć, by być uznanym za łysego). Ale też, na własny rozum i rachunek, interpretowano Biblię, religijne zakazy i nakazy, normy tradycji i obyczaju.

Gdyby jednak czynili to dla siebie samych, w zaciszu chałupy albo pastwiska, nikt by na to nie zwracał uwagi. Było wszakże inaczej. Swymi przemyśleniami dzielili się z sąsiadami. Kłócili się z księdzem proboszczem, gdy przychodził po kolędzie. "Pyskowali" też panom we dworach.

A to budziło niepokój. Rozbijało bowiem ustalony ład i rytm wiejskiego życia. Podważało utrwalane hierarchie wartości. Krótko mówiąc: wywracało dotychczasowy świat na opak. Budziło też niepokój, bo wiązało się często z nastrojami i działaniami wywrotowymi. Zwalczano więc ich i ironicznie określano "mądrymi", albo – właśnie – chłopskimi filozofami.

WIECZNA MARGINALNOŚĆ

Skojarzmy to teraz z innym faktem społecznym: że m.in. skutkiem uwłaszczenia chłopów była pauperyzacja części szlachty, zmuszonej do poszukiwania w mieście środków utrzymania. Z niej zaś w decydującej mierze składała się polska inteligencja o ukształtowanym sposobie widzenia ludzi wsi.

To ona właśnie przeniosła do miasta wyobrażenie chłopskiego filozofa. Także dzieci gospodarzy, które zdobywały wykształcenie i wchodziły w krąg inteligencji, nosiły je w sobie, odcinając się również poprzez nie od swych rodowych korzeni. Jedni więc i drudzy żywiołowo przyczynili się do upowszechnienia obrazu filozofa, budzącego co najmniej rezerwę i nieufność.

Warto jednak zauważyć, że były też i inne źródła tej rezerwy i nieufności. Choć bardziej złożone i ukryte w świadomości

zbiorowej. Nie miejsce, by je tutaj dokładnie omawiać. Najzwyczajniej jednak rzecz ujmując – źródła te wpływały stąd, iż społeczeństwo polskie czasów rozbiorowych, znajdowało się poza głównymi nurtami rozwojowymi Zachodu. Na swoistych peryferiach.

Tam kwitł kapitalizm; u nas – dopiero zaczął raczkować i trwały wciąż stosunki tradycyjne, feudalne. A przecież myśl humanistyczna wraz z filozofią to duchowa forma wyrazu stosunków społecznych (zwłaszcza stosunków w dziedzinie produkcji i podziału).

Gdy do polskich środowisk kulturalnych docierały różne postaci owej myśli, to jedynie jako duchowe echo praktyki społecznej, która do jej zrodzenia się doprowadziła. Konsekwencją tego była swoista schizofrenia intelektualna. Kiedy więc dla przykładu jednym z dominujących nurtów myśli zachodniej stał się pozytywizm, pojawił się on i u nas. “Ba, – powiada w związku z tym Julian Brun – nawet arcybiskupa próbowano kwestionować, dopóki światłe umysły nie wyjaśniły, że w Polsce August Comte i Herbert Spencer powinni regularnie chodzić do spowiedzi”.

I na tym właśnie polegała owa schizofrenia: z jednej strony akceptacja dla świadomości filozoficznej, wykluczającej wyobrażenia religijne i jej instytucjonalnych organizatorów. Z drugiej – pełna wobec niej czołobitność i uległość, jakby ta świadomość nie zostawiała żadnego śladu.

Było to możliwe dlatego, że dla polskiej inteligencji owa świadomość nie stanowiła istotnego zbioru teoretycznych narzędzi wyjaśniania świata i człowieka, lecz tylko abstrakcyjne, ponad życie realne i duchowe wzniesione idee, z których nie wynikały dla niej żadne zobowiązania intelektualne i konsekwencje praktyczne.

Cały więc ruch umysłowy, gdzie indziej zakorzeniony właśnie w stosunkach społecznych, tutaj zdawał się migotaniem czystych

abstrakcji. Stawał się on zaledwie przedmiotem kawiarniano-akademickich deliberacji; albo też – w spłaszczonej teoretycznie postaci – duchową formą istniejących stosunków.

Dlatego – jak trafnie powiada Brun – “Nagość nędzy duchowej okrywano sprowadzonym na gwałt z zagranicy przyodziewkiem pozytywizmu, materializmu, ewolucjonizmu. Ale musiano te rynsztunki bojowe zachodniej burżuazji przykroić na podobieństwo szlafroka. Bo wszystko to w polskim przekładzie zaczęło oznaczać jedynie: godziwy zysk, sytość, drzemkę, dobre trawienie i jakoś to będzie”. Jak choćby w “Rodzinie Połanieckich”. Reszta tonęła w mrocznych przeświadczeniach religijnych.

W takiej kulturze duchowej, nawet nie rewolucyjny radykał, a ktoś tylko serio traktujący i rozwijający z zewnątrz napływające idee, musiał napotkać rezerwę i nieufność. Nie był mędrce, miłośnikiem mądrości, lecz mędrkiem, którego – gdy tylko nadarzał się byle pretekst – zrównywano z “chłopskim filozofem”, albo – kiedy nie było to możliwe bez ośmieszenia się – uznawano za kogoś, kto “nie myśli po polsku”, ale po żydowsku czy niemiecku. Wtedy właśnie na serio zaczęto rozważać problem, który smrodliwie snuje się po dziś dzień: jakiej filozofii Polacy potrzebują? Zamiast zastanawiać się: jaka humanistyka (w tym filozofia) może zdemistyfikować i odczarować materialny byt Polaków, ich społeczne stosunki i kulturę, aby się wreszcie wybić na duchowo równych wiodącym społecznościom świata?

I tak już nie tylko pozostało, lecz – jak się zdaje – w przyspieszonym tempie pędzimy wstecz.

Autorstwo: Jan Kurowicki

Źródło: Strajk.eu